

mu pozory powagi i rozumu, — mąż taki zasługuje w zupełności na swój los i żona musi szukać pocieszyciela.

Stasia spojrzała wymownie na Niedzickiego pijącego koniak i uśmiechnęła się drwiąco. Natalcia teraz dopiero zrozumiała, że siebie podała w podejrzenie i kończąc szybko piąte ciastko, zawołała pospiesznie:

— Ja nie mówię o sobie, bo chwala Bogu mam męża bardzo dobrego i żyjemy w przykładowej zgodzie, ale rozumiem i współczuję, — mówiła żałośnie, — z temi kobietami, których mężowie upijają się i grywają po nocach w karty... Takie kobiety potrzebują istotnie wielkiego charakteru, ażeby nie uleść.

Zatruta ta strzała była wymierzona w Stasię, która aż przybladła z gniewu, jednak spokojnie wypita rozpoczęła czekoladę i ocierając usta serwetką, rzekła słodko:

— Znała jest pani dobroć, niechże pani swem tak szczerem współczuciem obdarzy i te kobiety, które mają starych, ślepych i niedołężnych mężów, — była to aluzja dość wyraźna do Szabelskiego, który był mocno szpakowaty, przygarbiony i nosił okulary, gdyż niedowidział.

Niedzicki, chcąc zapobiedz wybuchowi wzajemnych niechęci kobiet, powiedział żartobliwie:

— Dyskusja wchodzi na niewłaściwe tory, zarządzam przerwę i proponuję zacnym paniom, naszym gościom, ponczyk... Doskonały środek na sen spokojny.

Po krótkich wzdraganiach zgodziły się panie na poncz, i zaczęły krytykować zachowanie się tych i owych gości kawiarnianych.

Marski, który myślał powoli, ale miał w sobie upór flegmatyka, powiedział niespodziewanie do Natalci, nawiązując do swego pierwszego pytania:

— Ostatecznie nie wiem, czy pani podobał się dramat: „W cichą, spokojną noc“, czy nie? pytałem bowiem, ale pani nie odpowiedziała wyraźnie.

— Czy pan we wszystkim taki uparty? — zaśmiała się Natalcia, patrząc na Stasię.

— Skądże ja mam wiedzieć? — uśmiechnęła się Stasia z przymusem i chciała dalej mówić, lecz przerwał jej Marski:

— Przepraszam, to nie upór żaden, lecz zasada towarzyska: na każde pytanie powinna być odpowiedź.

— Ależ pan musi być nudnym mężem, — zaśmiała się Natalcia.

— Jeśli tak, postaram się zmienić. Nie chcę być bohaterem dramatu „w cichą noc“.

— O, pan nie mógłby nim być, — zaprzeczyła z żywością Natalcia.

— Dlaczego?

— Pan jest za młody i... i... — zarumieniła się i spuściła oczy.

— I za ładny, — zaśmiał się Niedzicki, — ej, Julku, nie włącz do mego ogródka!

— Ach, o tem nie myślałam, — powiedziała Natalcia tonem, który kazał się domyślać, że właśnie to miała na myśli, — i w tem widzę nieprawdziwość dramatu, że żona tak młodego męża i tak czulego, nigdy go nie zdradzi.

— Chyba dla ładniejszego, — śmiał się Niedzicki.

— Pan jesteś impertynent, — udała gniew, — my kobiety nie patrzymy na piękność, ale na charakter, wykształcenie...

— Jednym słowem na duszę, — uzupełnił ze śmiechem Niedzicki, — jak to wmawia w innych nasz znajomy, Bachmacki.

— Ach, to ten z rolnictwa, — zawołała Stasia, — co się z nim dzieje? Dawno go nie widziałam.

— On teraz pracuje w budownictwie, — objaśnił z powagą Niedzicki, co wywołało wielką wesołość Natalci.

— Czy porzucił urząd swój? — patrzyła zdziwiona na śmiejącą się Natalcię i na Niedzickiego.

— Pracuje i w rolniczym Towarzystwie i w budownictwie, — odpowiedział z powagą Niedzicki.

— Nie rozumiem, gdzież on zajęty? — dopytywała się niecierpliwie Stasia.

— To jakiś kawał, — rzekł Marski, — coś

w tem się kryje... Czy to ten wysoki brunet, trochę lysawy, co zawsze chodził z tą tęgą blondynką.

— O, minęły te czasy błogie, — westchnął Niedzicki, — dziś miejsce blondynki zajęła wiotka szafynka.

— Znam ją? — spytał Marski.

— Przypuszczam... nie tyle ładna, ale ma pewien szyk niefutejszy.

— Poco te zagadki w towarzystwie, — rzekł z niezadowoleniem Marski, — albo opowiada się wszystko, albo nie zaczyna się rozmowy.

— O, ty zasado chodząca! — śmiał się Niedzicki, — a czy znasz żonę Wineckiego?

— A, wiem... to ta, która chodzi z panią Natalcią... więc on do niej?

— Fel jacy ci mężczyźni plotkarze, — skarżyła się Natalcia przed Stasią, — jeden raz widział pan Niedzicki pana Bachmackiego w towarzystwie Romci, a już podejrzenia i jakieś domysły, uwłaczające mej przyjaciółce.

— W czymże to jej ubliża? — zdziwił się. —



— Może pan zechce usiąść bliżej swego nałchnienia... wcale nie przeszkadzam.

Co w tem złego, że młody człowiek asystuje młodej kobiecie?

— Już ja wiem, — zaśmiała się, — co pan pomyślał, mówiąc o Romci i o nim?

— Więc co? — zaśmiał się.

— Nie powiem, ale przeskarzę pana przed Romcią.

— A i owszem, co ona może mnie obchodzić, gdy ma męża i Bachmackiego.

— Ach, Boże! — zawołała spoglądając na zegarek, — już trzy na dziesiątą, — wstała i naciągając rękawiczki dodała: — już muszę iść... spóźnię się!

— Najpierw jest dopiero pięć po pół do dziesiątej, — studyował Marski zegarek, — a następnie, wpierw trzeba uregulować rachunek, wreszcie...

— Nie wyliczaj pan, tylko wołaj płatniczego, — upomniała go Stasia, — i ja również się spieszę.

— Pozwólcież mi panie skończyć, — mówił flegmatycznie, — najważniejszej rzeczy nie pozwoliłyście mi powiedzieć.

— No, mów pan, nie nudź! — niecierpliwiła się Natalcia, — nie mamy czasu.

— Właśnie, że jest... Zaraz zatelefonuję do pana Szabelskiego i Orszyckiego, ażeby czekali

przy piwie na mnie, gdyż mam zagranicznych kupców z ich branży.

— I ma pan? — niedowierzała Natalcia.

— Naturalnie... a w każdym razie mogę mieć, — wstał z wolna i szedł do telefonu.

— Jaki on pomysłowy i dowcipny, — powiedziała Natalcia dosyć głośno, ażeby mógł posłyszć Marski.

— Nowe siłko! — uśmiechnął się kwaśno Niedzicki.

— A pan zazdrośny! — zaśmiała się Stasia, — to dziwne, jacy wy zazdrośni wszyscy, a my nic a nic.

— Bo panie nie staracie się o względy i łaski nasze, tylko my o wasze. Ileż to nas kosztuje wysiłków, starań, pracy; więc nic dziwnego, że czasami jesteśmy zazdrośni.

— Czasami? — zadrwiła Stasia.

— Jeśli idzie o piękną kobietę... zawsze.

— A jeśli brzydka? — zaśmiała się Natalcia.

— Brzydkich kobiet niema, — odrzekł z ukłosem, — są tylko bardziej kochane i mniej kochane.

Zbliżał się Marski powolnym, ale elastycznym krokiem. Dość wysoki, smukły, starannie ubrany, w binoklach na kształtnym nosie, z pozorami dystynkcji, wyróżniał się dodatnio wśród mężczyzn zapelniających kawiarnię. Natalcia wpadła w niego błyszczącymi oczyma, co zauważyła Stasia i powiedziała drwiąco półszepem:

— Panie Niedzicki... nowe siłko!

— Wiem, — skinął głową, — ale to słomiany ogień.

Natalcia udała, że nie słyszy i z miną dziewczynki czekającej na cukierka zawołała:

— I co, panie Marski, udało się?

— Jeśli ma się dobre chęci, wszystko musi się udać, — pokazał w uśmiechu białe zęby.

— O tem później. — odezwiała się Stasia, — a teraz mów pan, co było?

— Rzecz prosta, — usiadł przy stoliku, zadzwonił, kazał dać likieru i rzekł: — Poprosiłem do telefonu najpierw pana Szabelskiego i oświadczyłem mu, że przyjechał tu specjalista od mebli, który słysząc tyle dobrego o jego fabryce, chce ją poznać i pragnie z nim się zobaczyć dzisiaj po teatrze.

— A mój mąż co na to? — spytała rozbawiona Natalcia.

— Będzie czekał... Następnie rozmówiłem się z panem Orszyckim, który został zaproszony na sędziego honorowego w sprawie bardzo drażliwej.

— Jakiej? — zawołała po dziecinnemu Natalcia.

— Jakiej? — poprawił binokle, spojrzał w jej oczy przeciągle, — jeśli chce pani, zostawiam do jej wyboru, jakiego gatunku ma być sprawa.

— O, ja nie potrafię.

— To tak łatwe, — zachęcał ją Marski, — a może panie we dwie coś wymyślicie? — zwrócił się do Stasi, czuł bowiem, że się obraziła za jego zbytnią uprzejmość dla Natalci.

— Nie lubię żadnego rodzaju spółek, — powiedziała Stasia zgryźliwie.

— To tak samo, jak ja! — pospieszyła Natalcia.

— Cieszy to mnie, — uśmiechnęła się z dumą, — że mamy wspólne gusta... Cóż mąż na to?

— Pan Orszycki dobrał sobie na drugiego sędziego pana Wineckiego i czekają na podsądnych przy piwie.

— Nie spodziewałem się po tobie tyle sprytu, — śmiał się Niedzicki.

— Mój kochany, gdy będziesz żonaty, a zechcesz zdobyć trochę wolności, nauczysz się wybiegów... Wszystko zdobywa się smutnem doświadczeniem, — westchnął melancholijnie.

— Nie chciałabym być żoną pana, — zaśmiała się Natalcia, — to musi być okropne — nie móż wierzyć mężowi!

— Można się przyzwyczaić, — skinął Marski głową poważnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).